

## Brzytwa i ośmiorniczki

Najgorszą taktyką rządzących okazać się może kwestionowanie tego, co w oczach większości Polaków uchodzi za niewątpliwy sukces III RP – członkostwa w NATO i UE



Jeśli sondażowe tąpnięcie ma się okazać epizodem, to PiS musi trzymać się swej roli dowodząc, że nie jest ani wariatem z brzytwą, ani kolejnym wcieleniem amatora ośmiorniczek – ani tym bardziej jednym i drugim jednocześnie – pisze Dariusz Karłowicz w felietonie opublikowanym w tygodniku „wSieci”

Ostatnie zmiany w sondażach – wyraźny wzrost Platformy i kilkuprocentowe tąpnięcie PiS-u – sprawiły, że polityczny świat wstrzymał oddech. Wahnięcie czy równia pochyła? O ile wzmacnianie się partii Grzegorza Schetyny uznać można za naturalne porządki w

obozie opozycji, to nagła zmiana w stabilnej dotąd grupie sympatyków PiS-u stanowi zagadkę nad którą łamią sobie głowy politycy i komentatorzy. Choć sprawa dotyczy niewielkiej grupy nie jest błaża. W spolaryzowanym świecie dzisiejszej polityki wiedza o przyczynach zachowań kilku procent wędrującego elektoratu ma wartość politycznego kamienia filozoficznego. Co się stało? Dlaczego właśnie teraz? Wydaje mi się, że powodem spadku jest utrata zaufania w dwu obszarach, które odbierane są jako kluczowe role rządu. Kryzys wiarygodności dotknął agenta zmian i strażnika ciągłości jednocześnie.

Jeśli zgodzić się, że w Polsce (podobnie jak w wielu innych krajach Europy) mamy dziś do czynienia z kryzysem ustrojowym, którego stronami jest z jednej strony domagający się podmiotowości demos, a z drugiej zwolennicy ekonomicznego i politycznego status quo – to łatwo przyznać, że ważna część siły PiS zależy od jej wiarygodności jako lidera anty-oligarchicznej rewolucji. Wbrew zasadzie, że drogą do politycznej popularności jest unikanie konfliktów – dotychczasowe działania władzy nie powodowały strat ponieważ doskonale wpisywały się w oczekiwania wobec agenta koniecznych do przeprowadzenia zmian. Wojny o Trybunał, spory z reprezentującymi byłą władzę mediami, cios w fundamentalną dla III RP logikę dobrobytu wyspowego (500+) nie tylko nie naruszały – ale wzmacniały pozycję partii reprezentującej tę część wspólnoty politycznej, która w III RP została wypchnięta z orbity władzy i korzyści. Ale walka z oligarchią, to również zobowiązanie.

Tym, co stanowi problem nie są nawet – eksploatowane przez opozycję – przypadki zachowań niezgodnych z zasadami rewolucji moralnej, ale brak pryncypialnej reakcji dający wrażenie przyzwolenia na piętnowane niegdyś standardy. Jak mawiał Talleyrand: „To dużo gorzej niż

zbrodnia, to błąd”. Arogancja, nepotyzm, ludzkie słabości władzy – wszystkie mówiąc w skrócie stłuczki podjeżdżających pod dyskoteki limuzyn – przykre u oligarchów, u liderów anty-oligarchicznej rewolty są niewybaczalne. Nie wypalane rozżarzoną żelazem delegitymizują. To poważny problem. Zwłaszcza jeśli wątpliwości spotkają się z pytaniem o odpowiedzialność. I tu zaczyna się punkt drugi.

Kolejny etap zmian, obecnej – jak się nieraz powiada – międzyepoki wiąże się z cichym przyjęciem odrzucanych wcześniej diagnoz politycznego kryzysu. Choć na poziomie oficjalnych deklaracji broniącego się establishmentu tzw. populiści są nadal samym złem, to przecież reprezentanci dawnego porządku rozumieją, że powrotu do status quo ante nie będzie. Polityka imigracyjna, multi-kulti, a może nawet władza Brukseli muszą zostać jakoś utemperowane. Owszem trwa zażarty spór o to, co trzeba wyrzucić za burtę – ale myśl, że obrona pełnego stanu posiadania skończy się porażką została zaakceptowana. Eksperyment przeprowadzony w holenderskiej retorcie wyborczej pokazał, że przejście haseł politycznej zmiany daje starym elitom poważne szanse na utrzymanie się przy władzy. Oczywiście nie jest to proste, bo flirt z populizmem – gra toczona o kilka decydujących procent – nie może zerwać więzi ze starym elektoratem. Koncert dla dwóch publiczności musi spodobać się obu.

W Polsce nieomal niewątpliwym ustępstwem dawnej władzy jest przyjęcie – stojącego u podstaw programu 500+ – imperatywu solidarnościowej redystrybucji. Każdy kto chce choć o centymetr wystawić nos z Sejmowej niszy musi najpierw przeprosić za Balcerowicza. Pamiętać jednak należy, że antyestablishmentowa rewolta nie stanowi i nigdy nie stanowiła totalnej negacji polskich reform (hasło „Polska w ruinie” przypisywano PiS-owi aby go

skompromitować). Idzie o korektę założeń neoliberalnej (i demoliberalnej) transformacji – o zmiany wyrażające się w postulacie demokratyzacji grona beneficjentów gospodarczego sukcesu, o powstrzymanie zakusów lewicowej inżynierii społecznej i polityczną podmiotowość. Aż tyle i tylko tyle.

Zasadniczym elementem politycznej wiarygodności wydaje się gwarancja zachowania właściwych proporcji między kontynuacją a zmianą. Czy się to podoba czy nie strategia opozycji łączyć musi gwarancje ciągłości z obietnicą utrzymania, a nawet eskalacji śmiałych reform społecznych. Ale to samo dotyczy również PiS. Najgorszą taktyką okazać się może – i tu dochodzimy do odpowiedzi na zadane we wstępie pytanie – kwestionowanie tego, co w oczach większości Polaków uchodzi za niewątpliwy sukces III RP – członkostwa w NATO i UE. I tu leży pies pogrzebany. Jeśli bowiem brukselska porażka (wzmocniona sprawą Eurokorpusu) tworzyć może wrażenie, że idzie nie o korekty, ale o zamach na fundamenty rozwoju i bezpieczeństwa, a fatalna sekwencja stłuczkowo-TeKaeMowa tworzy wrażenie, że PiS już po półtora roku zapisał się do oligarchii – to zburzone zostają dwa podstawowe filary zaufania do rządu.

Jeśli zatem sondażowe tąpnięcie ma się okazać epizodem, to PiS musi trzymać się roli dowodząc, że nie jest ani wariatem z brzytwą, ani kolejnym wcieleniem amatora ośmiorniczek – ani tym bardziej jednym i drugim jednocześnie.

*Dariusz Karłowicz*

Felieton ukazał się tygodniku „wSieci” nr 15/2017